NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 17700·— Mk. z przes. 18500·—Mk. Półrocznie 37000·— Mk. Rocznie 74000·— Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 200., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 600.

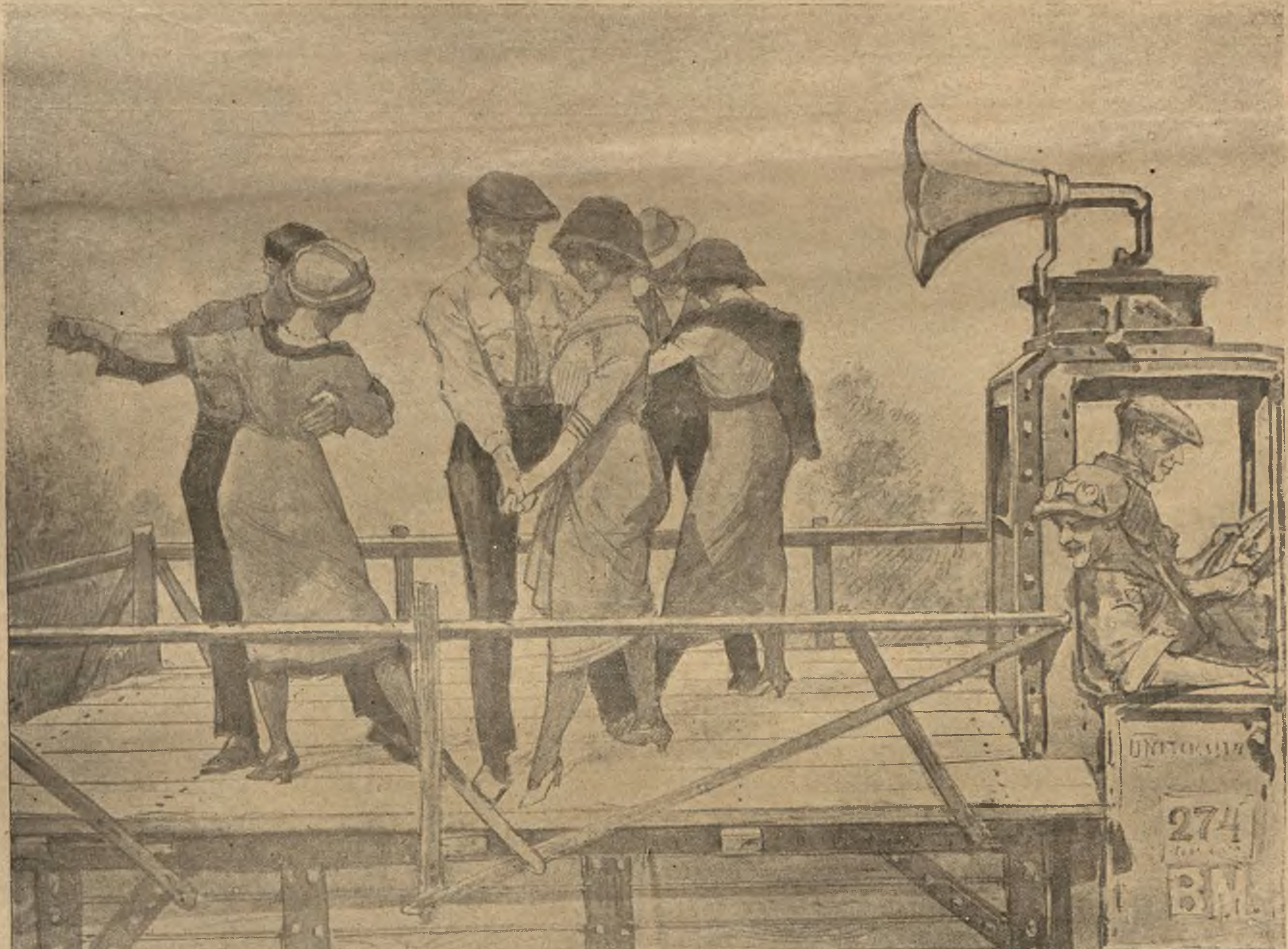
Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Numer pojedynczy 1500 Marek.

Rok XX. Kraków, 5 maja 1923. Nr. 18.

Szał taneczny w Ameryce



(Rycina do artykułu na stronie drugiej)

Szał taneczny w Ameryce.

(Do illustracyi tytułowej).

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ten kraj najrozmaitszych niemożliwości, gdzie ludzie pracują i bawią się prawdziwie... po amerykańsku, ogarnęła obecnie epidemia szału tańca. Jest to obłęd formalny, który skłania ludzi do tego, że ostatkami sił, zziajani, na pół przytomni tańczą bez przerwy. Chodzi naturalnie o rekord, kto dłużej wytrzyma, więc tańczą niekiedy aż do śmierci. Niejaki Morchouse zmarł po 87 godzinach tańca, a kilku innych tancerzy jest umierających. Najnowszy rekord osiągnęła niejaka Jape Chili z Clewelandu, która tańczyła bez przerwy 90 godzin i 10 minut t. j. prawie cztery doby. Ten szał taneczny ogarnął nawet kaleki. W tymże samym rekordzie wytrwałości w Clewelandzie wziął udział niejaki Teodor Sullivan, kaleka o jednej nodze, który tańczył fox-trotta bez przerwy 24 godzin i 1 minutę.

Ponieważ tego rodzaju rekordy sporo już osób przypłaciło życiem, więc wkroczyły tu wreszcie władze amerykańskie. Policya w Baltimore, Bostonie i Nowym Jorku wydała rozporządzenie, które pozwala tańczyć najdłużej 24 godziny! Ale i to niewiele pomaga. Lekceważąc sobie ten zakaz trzy pary tańczyły na jednej z sal balowych przez 36 godzin. Dopiero po upływie tego czasu dowiedziała się o tem policya, ktora zażądała zaprzestania tańców. Tancerki i tancerze nie przestali bynajmniej tańczyć, lecz umieścili się tylko na aucie ciężarowym, na którym położono prowizoryczną podłogę i tak tańcząc przy dźwiękach gramofonu, pojechali do innego stanu, gdzie zakaz policyjny nie obowiązywał.

Illustracya nasza przedstawia te zwaryowane pary, tańczące na automobilu.

Drogi gość.

Do Polski przybył drogi gość — bohater i zwycięzca wielkiej wojny Marszałek Foch. Cały naród polski wita go na swej wolnej ziemi serdecznie i radośnie jako wyraziciela tej zachodniej potęgi, co zdruzgotała jarzmo niemieckiej niewoli. Wśród licznego zastępu znakomitych żołnierzy i wodzów, jakich wydała bohaterska Francya, Marszałkowi Fochowi przypadła w udziale nieśmiertelna sława za urwanie łba hydrze niemieckiej, sława, napawająca dumą, nie tylko Jego ojczyznę, ale i tych wszystkich, co razem z Francyą walczyli o wolność całego świata cywilizowanego. Ten



Drogi gość: Marszałek Ferdynand Foch.



Współdzielnia lwowskich kolejarzy: Grupa uczestników Walnego Zjazdu „Okręgówki" Pol. Kol. Państw.

zwycięski wódz francuski jest dziś jedną z najpopularniejszych osobistości we wszystkich krajach, związanych z Francyą, a zwłaszcza w Polsce, która zamianowawszy go swym Marszałkiem składa dziś hołd wielkiemu wodzowi i patryocie francuskiemu, co przygotował i odniósł wielkie zwycięstwo nad Prusactwem a przez to utorował drogę do naszej niepodległości. Tego mu Polska nigdy nie zapomni i będzie on zawsze, obok naszych bohaterów narodowych — świetlaną postacią, ściśle związaną z wielkim momentem wskrzeszenia naszej Ojczyzny.

* * *

Marszałek Foch urodził się w Tarbes w r. 1851, liczy więc obecnie 72-gi rok życia. W r. 1874 zostaje podporucznikiem i poświęca się karyerze wojskowej, dopiero jednak po skończonym 56 r. życia awansował pułk. Foch na jenerała brygady. W czasie wielkiej wojny Marszałek Foch był najpierw dowódcą korpusu 2 armii, a następnie stanął na czele 9-ej armii, która odegrała wybitną rolę w bitwie nad Marną. Marszałek Foch i jen. Maunoury byli głównymi organizatorami zwycięstwa w centrum bitwy nad Marną. Dnia 15 maja



Odznaczenie polskiego uczonego: Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr L. Marchlewski, zamianowany członkiem honorowym Towarzystwa Chemików Francuskich.

1917 r. jen. Foch obejmuje stanowisko szefa sztabu generalnego armii i obejmuje de facto naczelne dowództwo nad armiami sprzymierzonemi, choć bez tytułu „generalissimusa". Dopiero 14 kwietnia 1918 roku dano mu tytuł naczelnego wodza. Ostatnie miesiące wielkiej wojny mamy świeżo w pamięci. Dnia 27 maja 1918 r. Niemcy zaczęli gwałtowną ofenzywę nad rzeką Aisne. Wojska francuskie cofają się nad Marnę, ale Foch nie daje się zbić z tropu i 18 lipca rozpoczyna jeneralny atak francuski, który ostatecznie, wciągu kilku tygodni, złamał potęgę Niemiec, które już 8 listopada były zmuszone prosić o zawieszenie broni.



Francya swym bohaterom: Uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległych w Dunkierce.

Spółdzielnia lwowskich kolejarzy.

Jednem z najpoważniejszych zrzeszeń ekonomicznych naszych kolejarzy jest „Okręgówka" pracowników kolejowych we Lwowie. O rozwoju tej instytucyi zaświadczyło wymownie walne zgromadzenie tej instytucyi, jakie odbyło się d. 8 b. m. pod przewodnictwem prezesa inż. Stefana Neuhoffa.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia przyjęto po dyskusyi przedłożone przez Dyrekcyę sprawozdanie oraz zamknięcie rachunkowe za rok gospodarczy 1922, jakoteż bilans za ten czasokres do wiadomości i udzielono Dyrekcyi i Radzie Nadzorczej absolutoryum.

Przedłożone sprawozdanie wykazuje, że przy stosunkowo skromnym jak na obecne czasy funduszach własnych, składających się z udziałów wpłaconych w wysokości 21,967.733 Mp., funduszu rezerwowego w kwocie 7,753.445 Mp., zdołano obrócić kapitałem w sposób niepomiernie szybki, gdyż towaru zakupiono w ciągu roku 1922 za 914 milionów 346.064 Mp. zaś zysk brutto wynosił kwotę Mp. 65,495.971.

W stadyum reorganizacyi się znajdując, „Okręgówka" pomimo ustawicznych wahań naszej waluty zdołała sprostać ciężkiemu zadaniu zaopatrywania swych członków udziałowców i uchronić się przed skutkami dewaluacyi.

Spółdzielnia, w której zrzeszeni są prawie wszyscy kolejarze okręgu Dyrekcyi lwowskiej, posiada własną realność przy ul. Na Błonie l. 24., przedstawiającą wedle dzisiejszego stanu waluty naszej stokilkudziesięciomilionową wartość.

Odznaczenie polskiego uczonego.

Polską naukę, a pośrednio także Uniwersytet Jagielloński spotkało nowe odznaczenie. Profesor chemii lekarskiej, dr. L. Marchlewski, znany szeroko w naukowym świecie z swych prac z zakresu chemii w najróżnorodniejszych jej kierunkach, przedewszystkiem zaś z badań nad zielenią u roślin (chlorofilem), zamianowany został przez Towarzystwo Chemików Francuskich członkiem honorowym.

Odznaczenie to jest tem zaszczytniejsze, iż wspomniane Towarzystwo należy do najpoważniejszych zrzeszeń naukowych francuskich i nie szafuje zbyt szczodrze tytułami, w skład zaś dziewięciu jego członków honorowych wchodzą najznakomitsi współcześni chemicy całego świata. Polskiego chemika spotyka po raz pierwszy podobnie zaszczytne, a przyznać trzeba, zupełnie zasłużone uznanie.

Walka z religią w Rosyi.

Bolszewików ogarnął jakiś obłęd anti-religijny. Skazanie księży katolickich i potworny mord, spełniony na osobie ks. Budkiewicza — to tylko jedno z ogniw tego łańcucha zbrodni, któremi bolszewicy chcą zniszczyć i wyplenić życie religijne w narodzie rosyjskim. Obecnie ma stanąć przed sądem w Moskwie patryarcha Tichon i jego najbliżsi współpracownicy, metropolita Nikander, Burjew biskup nowogrodzki Arsyniusz. Według bolszewickich urzędowych „Izwiestii", dostojnicy cerkwi prawosławnej oskarżeni są „o stosunki z obcemi państwami, robotę kontrrewolucyjną, skierowaną



Walka z religią w Rosyi: Więziony przez bolszewików patryarcha cerkwi prawosławnej Tichon.





Niepokoje w Rumunii: Demonstracye uliczne rumuńskich narodowców i agraryuszy w Bukareszcie przeciw obecnemu gabinetowi Biatianu.

przeciwko ustrojowi sowieckiemu, sprzeciwianie się dekretom władzy, wykorzystywanie zabobonów religijnych i wywoływanie w ludności nastroju antybolszewickiego“.

„Izwiestia“ piszą w dalszym ciągu, że patryarcha Tichon od pierwszej chwili powstania władzy sowieckiej był jej ostrym przeciwnikiem, nazywając często w swych listach ustrój sowiecki i jego kierowników rozbójnikami, grabieżcami i t. d. Dziennik inkryminuje i tym razem, podobnie, jak Arcybiskupowi Cieplakowi i jego towarzyszom opór przy wydawaniu kosztowności cerkiewnych oraz to, że Tichon podczas wojny domowej komunikował się z duchowieństwem, będącem na usługach „białych wojsk kontrrewolucyjnych“.

Proces odbędzie się w tej samej sali, gdzie proces Arcybiskupa Cieplaka. Oskarżać będzie tak samo „prokurator“ Krylenko. Obrony podjął się Bobriszczew-Puszkin, a więc te same osobistości, które występowały w procesie Cieplaka.

Jak wynika z powyższego rozpocznie się ta sama komedya sądowa, co w procesie księży katolickich. Wyrok z góry łatwy do przewidzenia. W procesie wystąpią ci sami aktorzy, jedynie miejsce duchownych katolickich na ławie oskarżonych, zajmą duchowni prawosławni.

Francya swym bohaterom.

(do illustracyi na str. 3.)

Piękny przykład pamięci o tych, co swem życiem przyczynili się do zwycięstwa w wielkiej wojnie, daje Francya. W rozmaitych miastach budują tam pomniki ku czci poległych. Taka uroczystość odbyła się w tych dniach w Dunkierce. Odsłonięto tam pomnik, wykonany przez P. Fritela, ku czci poległych z wrogiem mieszkańców tego miasta. Na uroczystość tę przybyli: prezydent ministrów Poincare, ministrowie, przedstawiciele władz i posłowie. Po przemówieniu mera m. Dunkierki wygłosił dłuższe przemówienie p. Poincare, poczem odbyła się defilada wojskowa przed pomnikiem.

Zamieszczona illustracya przedstawia moment z uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci poległych w Dunkierce.

Niepokoje w Rumunii.

W ubiegłym miesiącu obiegła prasę europejską pogłoska o wybuchu rewolucyi w Rumunii, w następstwie której para królewska miała się nawet ratować ucieczką ze stolicy do Alba Julia. Pisano o wielkiem sprzysiężeniu rumuńskich faszystów, o wrzeniu w łonie armii, dymisyi gabinetu Bratianu i zastąpieniu go ewentualnie przez Margilomana, w rezultacie okazało się, że wieści te były grubo przesadzone i obliczone na zdyskretowanie Rumunii w oczach świata. Faktem jest jedynie, że w końcu marca i początku kwietnia przyszło w Bukareszcie kilkakrotnie do zamieszek, wywołanych agitacyą rumuńskich narodowców i agraryuszy, a skierowanych przeciw partyi liberalnej, będącej obecnie u steru i parlamentowi, zdaniem opozycyonistów nie reprezentującemu całego narodu rumuńskiego. Rozegrały się burzliwe sceny w parlamencie i przeniosły się na ulicę, przybierając miejscami charakter antisemicki, położyła im jednak kres energiczna postawa rządu, który skonsygnował dwie dywizye wojska, a w parlamencie zastosował przepisy regulaminu poselskiego. Podłożem tego wrzenia były toczące się właśnie w parlamencie rumuńskim obrady nad nową konstytucyą dla Wielkiej Rumunii, co daje powód narodowcom i agraryuszom do uzasadnionych może narzekań przeciw oligarchicznym zakusom liberałów.



Ze sportu kolarskiego: Grupa uczestników wycieczki Oddziału kolarskiego K. S. „Cracovia“

JADWIGA MIGOWA.

Odmłodzenie dra Wyrobkówny

(POWIEŚĆ FANTASTYCZNA).

7)

ROZDZIAŁ V.

— Więc uważajcie dziewczynki — wykładała nauczycielka — ziemia, obracając się wokół słońca, wykonuje ruchy, które...

Przerwała wykład, bo w jednej z ostatnich ławek zabrzmiał śmiech.

— Co to znaczy? Co to za śmiechy?!...

Dr Wyrobkówna, licząca obecnie już trzynaście lat podniosła się z ławeki...

— Pani zupełnie nie uwzględnia najnowszych badań nauki... To są teorye przestarzałe, których błędy wykazano...

— Cicho!... — krzyknęła czerwona jak ćwikłowy burak nauczycielka — wyjdź z klasy... I nie masz tu już poco wracać!... Nie potrzeba tu takich mądrali!...

Nie po raz to pierwszy umysł dra Wyrobkówny usiłował wykazać błędy naukowe nauczycielom w szkole, do której posłała ją pani Barbara. Ale nigdy nie odnosiło to pożądanego skutku. Pedagogowie irytowali się, nie chcąc w żaden sposób uznać przewagi umysłowej swej uczenicy i nauczycielka wypędzająca ją w tej chwili ze szkoły — była tylko głosem wszystkich kolegów i koleżanek, którzy mieli nieszczęście uczyć odmłodzoną „chlubę nauki".

Wypędzona nie zmartwiła się zbytnio tym wyrokiem. Wiedziała już, że tydzień w jej nowem bytowaniu znaczy tyle co dawniej rok... Wkrótce już zatem będzie dorosłą, młodą kobietą, opuści dom pani Żureckiej i sięgnie po miłość Feliksa...

Ten bowiem cel — przyświecał jej ciągle — niby gwiazda przewodnia w gehennie odmłodzenia, którą przeżywała...

Kiedy przyszła do domu — zobaczyła w przedpokoju bobrowe futro i czapkę należące do Geldsznupera...

— Aha!... jest ten stary giełdziarz... Może się to już dzisiaj nareszcie skończy, bo on już dłużej czekać nie zechce... I wtedy Feliks przekona się, co ta dziewczyna warta!...

Cicho wsunęła się do salonu i przycupnęła za kotarą, aby słyszeć rozmowę, a nie zdradzić swojej obecności!... I nie myślała zupełnie o tem jak dalece wykracza przeciwko godności i powadze członka Akademii Nauk...

Geldsznuper -- łysy jegomość o bardzo wydatnym nosie i horendalnie cienkich nogach — mówił właśnie z przymilnym uśmiechem, ukazując smutne, spróchniałe resztki uzębienia.

— Możeby pani przyjęła dzisiaj moje auto i moje towarzystwo — na małą przejażdżkę?

— Chętnie!... (auto!... — ale twoje towarzystwo — och!...)

— Te piękne, malutkie nóżki — ciągnął dalej bezzębny amant — pobłyskując ubrylantowaną ręką — nie są stworzone na to, żeby chodzić piechotą...

— Jestem tego samego zdania!... — oświadczyła niedbale Hela.

— A więc moje jedno auto, moje drugie auto, moje trzecie auto — ja mogę sprawić jeszcze czwarte — są do pani dyspozycyi... I moja osoba... i mój dom... i moje meble prawdziwy Ludwik XV... i moja prawdziwa serwska porcelana... i moje serce...

— Także prawdziwe!...

— Pani sobie żartuje, a ja cierpię!... — westchnął Geldsznuper i skrzywił się komicznie, co miało imitować wyraz miłosnego smętku...

— Cierpi pan?... Może „Lokomotywy" spadły?...

— Pani sobie żartuje... — powtórzył — ja nie kupuję takich akcyi, co spadają... ja mam nos!...

— I dlatego chciałby pan ożenić się ze mną... Pan spekuluje na mnie także na haussę...

— Pani!... to jest moja poezya!.. to mój skarb!...

— Ale pan wie o tem, że taki skarb jak ja, to trochę drogo kosztuje!

— Mnie stać na to!...

— No, w takim razie panie Geldsznuper — zostaną pańską żoną!...

Geldsznuper aż zadrżał cały ze wzruszenia...

— Pani!... ja chciałbym... ja nie wiem... ja mógłbym...

— No, co pan tam mógłby — tegom niecieka wa!... Na kolana padać pan nie potrzebuje... zwalniam pana ze względu na pańskie słabe nogi...

— O! proszę pani!... ja mogę uklęknąć!... Jak jeszcze tego roku wezmę kilkanaście błotnych kąpieli... To tylko mały reumatyzm...

— I trochę podagry...

— I trochę podagry... — przyznał Geldsznuper.

— I trochę tego... i trochę tamtego... Wie pan tak się umówimy: pan sobie będzie jeździł do Karlsbadu i do Piszczan... a ja do Ostendy i do Nicei...

— O! nie — będziemy zawsze razem we dwoje!...

— (We dwoje — śliczna perspektywa! No, niedoczekanie twoje!) Tylko czy panu nie zaszkodzi mój tryb życia... — Bo ja lubię sport, tennis, konie, psy... A w pańskim wieku...

— O! ja także lubię sport — tylko psy — to nie... Ale co znaczy w moim wieku? Pani mnie uważa za starego?...

— Hm!... podłotkiem to pan nie jest!...

— Ja mam młode serce!... ja jestem jeszcze wcale niestary!... Pani się przekona...

— (Dziękuję!...)

— A zresztą gdybym był nawet stary — to ja dla pani wszystko zrobię!... Ja się dam odmłodzić!...

— Jakto odmłodzić?...

— No, tu jest teraz jeden taki doktór... Zresztą, co ja będę mówił...

— O! panie Geldsznuper — jeśli o mnie chodzi — niech się pan nie fatyguje... Dla mnie może pan pozostać takim — jakim pan jest teraz!...

— O! jak mnie to miło słyszeć!.. Tylko dlaczego moja śliczna Hela, mówi ciągle: panie Geldsznuper... Proszę mi powiedzieć tak poprostu: Adolf!... Adolfku!...

— To później... muszę się z tem oswoić...

— Ale cioci to my powiemy zaraz, że my się kochamy...

— Cioci teraz niema w domu... Niech pan przyjdzie jutro... Ja dzisiaj już ciocię przygotuję... A teraz pożegnam pana, bo muszę iść do krawcowej...

— Krawcowa nie może zaczekać?

— O nie!.. wszyscy mogą czekać — ale krawcowa nigdy!...

— Więc do jutra, moja słodka narzeczono!...

— Do jutra!...

Geldsznuper przylepił swoje sine, oślizgłe wargi do ręki Heli.

Dziewczyna aż drgęła ze wstrętu... Zamajaczyła przed nią piękna twarz i pełna młodzieńczego uroku postać Feliksa Rawskiego..

— Jakież podłe to życie!... — sama do siebie uczuła coś nakształt pogardy.

— Ale co robić!... Przecież Feliks ożenić się ze mną nie może!... Więc to jest jedyny sposób, aby go zachować!...

Mimo tej pociechy, niewesołą miała minę, gdy Geldsznuper zniknął już za drzwiami.

Świeżo upieczony narzeczony Heli wkładał swoje bobrowe futro, gdy nagle stanęła przed nim chuda kanciasta dziewczynka o niesamowicie mądrych i już jakby wyblakłych oczach:

— Panie Geldsznuper!... muszę panu dać jedną radę!... Niech pan się nie wdaje w tę historyę z odmłodzeniem, bo pan zrobi największe głupstwo!... Ja to wiem z doświadczenia!...

Geldsznuper aż cofnął się o parę kroków ze zdumienia i gdyby nie był chrześcianinem tak świeżej daty — byłby się napewno przeżegnał...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Tego samego dnia wieczorem Feliks otrzymał przez ekspresa anonimowy list, z zawiadomieniem o zaręczynach Heli z Geldsznuperem.

List ten uprzedził zresztą tylko o kilkanaście godzin oficyalne zawiadomienia, które się we wszystkich miejscowych dziennikach ukazały i to na pierwszej odrazu stronicy.

Kosztowało to wprawdzie, ale Geldsznupera wszak stać było na to!...

ROZDZIAŁ VI.

Dr Pelagia Wyrobkówna doczekała nareszcie upragnionego momentu... Spełniło się jej marzenie... miała lat ośmnaście... Pierwszym jej czynem po osiągnięciu upragnionego wieku było potajemne opuszczenie domu dotychczasowej opiekunki...

I nie trudno odgadnąć jaką drogę obrała... Adres Feliksa był jej dobrze znanym, a jeżeli metoda dra Riki-Tiku posiadała wartość tylko przemijającą — to nie było czasu do stracenia... Należy chwytać motyle godziny w lot... Jutro może już mieć lat dwadzieścia... pojutrze dwadzieścia cztery... i tak dalej... A drugi raz odmładzać się już nie będzie!...

Feliks teraz sam — zdradzony, opuszczony przez przewrotną Helę, napewno czuje pogardę i nienawiść do niewiernej, sprzedającej swą młodość staremu tabetycznemu spekulantowi... I otworzy ramiona miłości wielkiej, przeogromnej — zstępującej niespodzianie na drogę jego życia... — To będzie jak w bajce...

Przechodziła właśnie koło salonu fryzyera, który wystawę swoją ozdobił dużem lustrem. Zatrzymała się, aby obejrzeć swoją odmłodzoną istotę w tafli zwierciadlanej.. Patrzyła długą chwilę...

Nie mogła powiedzieć, aby się czuła zupełnie zadowoloną... Wprawdzie zmarszczki i siwe włosy znikły a usta i policzki przeświecały odrobiną purpurowej krwi.

Brakło jednak tej twarzy tego, co stanowi istotną treść młodości... Brakło prawdziwej świeżości, beztroski, wesela... Te oczy — wyblakłe od pracy — to nie były oczy osiemnastoletniej dziewczyny...

No i rysom samym można było zarzucić wiele... Ostatecznie — jeśli ktoś nie odznaczał się urodą wtedy, gdy miał po raz pierwszy lat osiemnaście — to czyż wypięknieje — gdy po raz drugi wkroczy w wiosnę życia?...

Dr Wyrobkówna tak znowu surowo i krytycznie nie odnosiła się do swej powierzchowności... Po dokładnej lustracyi własnej osoby, przybranej w stary kapelusz Heli z dużą ponsową kokardą i starą zieloną suknię tejże samej Heli, doszła do przekonania, że nie ma powodu do rozpaczy... że jest wcale... wcale przystojna... i Feliks nie miałby chyba oczu ni serca, gdyby nie ocenił wspaniałego daru jej serca...

Ale co mu powiedzieć?... Prawdę?... nie uwierzy... posądzi o pomięszanie zmysłów albo o oszustwo...

Zwłaszcza, że w tej chwili — jeden szczegół upewnił ją, iż uwiadomienie, że to ona jest drem Wyrobkówną — będzie bardzo trudne...

Oto na kiosku, gdzie widniały różnokolorowe plakaty — zobaczyła afisz reklamowy jednej z lokalnych gazet... Pomiędzy innymi senzacyjnymi tytułami — widniały wielkiemi literami wydrukowane słowa:

„Dalsze szczegóły zamordowania dra Wyrobkówny"..,

Chętnie kupiłaby gazetę, aby się dowiedzieć jak to ją właściwie zamordowano, ale na przeszkodzie temu stanął zupełny brak pieniędzy... Nie miała przy sobie ani grosza...

Feliks mieszkał w jednej z tych ogromnych, miejskich, czynszowych kamienic — pełnych hałasu i swędu, a pozbawionych wszelkiego stylu i estetycznych walorów...

Po długiem wartowaniu listy lokatorów i pertraktacyach ze stróżem, które nie poparte napiwkiem szły bardzo kulawo — dowiedziała się Pelagia, że Feliks Rawski, akademik, mieszka w trzeciej oficynie na czwartem piętrze.

Odważnie jęła się wdrapywać po schodach krętych, stromych, brudnych i pogrążonych w mroku... W ciągu tej peregrynacyi — ku szczęściu potknęła się kilka razy, a raz nawet spadła ze schodów, tłukąc sobie do krwi kolano...

(Ciąg dalszy nastąpi).

E. FEYDEAU.

MOJA SPOWIEDŹ

13) Powieść z francuskiego

— Nie mówmy więc o tem. Być może, iż masz poniekąd słuszność, przesadzając do tego stopnia delikatność. Ale nie sądzę, byś miał zamiar dalej prowadzić takie życie, jakie obecnie prowadzisz. To życie... występne! Bo pełne bezsensownej goryczy, a przytem próżniacze!

— Cóż chcesz ojcze bym robił? — wybełkotałem.

— To nie odpowiedź! — rzekł ojciec oschłym tonem. — Ty sam powinieneś wiedzieć w jaki sposób masz spełnić najpierwszy z obowiązków, a mianowicie obowiązek służenia swemu krajowi.

— Niestety, ojcze! Bóg mi świadkiem, iż chciałbym poświęcić się temu obowiązkowi. Ale... nasz nieszczęśliwy kraj... w jakiż sposób można mu dziś służyć?

— Nie rozumiem cię — odpowiedział ojciec.

— Chcę powiedzieć, że pomimo wielkiego upadku na duchu, o jaki przyprawiło mnie to, co nazywam mojemi awanturami, miałbym się za szczęśliwego, gdybym mógł poświęcić moje życie pracy nad zjednaniem tryumfu jakiejś wielkiej sprawie. Ale jestem bez odwagi, wobec kwestyi, których rozwiązanie nie doprowadzi do żadnych wyników. Podczas, gdyś ty ojcze rozmyślał nad szczytnymi wypadkami twej młodości, ja brnąłem w błocie współczesnego towarzystwa. Towarzystwo to jest zgubione!

— Tędy droga! — zawołał stary marynarz, zerwawszy się z krzesła. — Gdyby kto inny, a nie ty, zechciał się popisywać przedemną z takimi konceptami, jużby wyleciał za okno.

— Przebacz mi ojcze!

Ale stary marynarz, może pierwszy raz w życiu znalazł się w takiem położeniu, iż gniew zapanował nad nim.

— Mów — powiedział. — I niech to będzie raz jeden na zawsze! Mów wszystko!

Wtedy tak zacząłem:

— Czy kiedy moralne zepsucie dochodziło do takiego stopnia? Miejmy tylko majątek, a nikt nas nie zapyta skąd on pochodzi. Zbogacajcie się! — mówią nam — zbogacajcie się uczciwie, jeśli możecie, ale przedewszystkiem zbogacajcie się! To rzecz najważniejsza. Czy kiedy umysły dochodziły do takiego poziomu? Od trzydziestu lat, ileż to razy nicowaliśmy naszą odzież. A jak żyją bogaci?... O! ja także lubiłem zbytek, szerokie życie! Bo nie podejrzywałem nawet jego nędzoty. Najgorszym skutkiem zbytku jest to, iż umarza on wszystkie namiętności. Dziś niema ich już, nigdzie! Mężczyźni znają tylko miłość kupną. To też najszczerzej kochającym, według opinii powszechnej jest ten, kto płaci najwięcej. Obojętność pod względem stosunków, które z samej swej natury najmniej nadają się do tego, jest rzeczą godną ubolewania. Czy myślisz ojcze, że nie wywoła ona efektu przeciwnego? O! myliłbyś się! Co do mnie, to czuję aż do najgłębszych tajników mej duszy, że naród, nie mający czci dla płci niewieściej, nie może kochać własnej swej ojczyzny.

Ojciec mój, usłyszawszy to, podniósł oczy w górę i usta zadrgały mu lekko.

— Mów dalej — powiedział — odpowiem ci, gdy skończysz.

— Mówiłem ci ojcze o kobietach, a wiesz do czego one już doszły?

Tu zatrzymałem się. Okropne wspomnienie ścisnęło mi serce. Jednak, przemógłszy się, mówiłem dalej:

— Nie chcę tu rozpatrywać ich wad pojedynczych... Dość będzie gdy wskażę na ciemnotę. A ta jest tak wielką, iż stała się pośmiewiskiem całej Europy. Jakże te kobiety, zajmujące się tylko strojami i fraszkami, mogą wywierać wpływ, choćby najmniejszy na umysł mężczyzn? To też nie wywierają żadnego, wierz mi. A zresztą, czegóż potrzeba narodom zestarzałym? Fetyszów, ludzi umiejących zabawić. Tych mamy i jesteśmy zadowoleni!

— Mów dalej! — powtarzał ojciec.

— Jeżeli tak, to powiem ci mój ojcze, parę słów o polityce. Prasa zdrętwiała. Dla niezależności wszystkie drogi zamknięte. Wszyscy chcą mieć sług; nikt nie potrzebuje przyjaciół. Bo przyjaciele prawdziwi, to nie ci uprzejmi ludzie, którzy, z obawy, by nie zmartwić niezbyt pochlebnemi prawdami, wolą raczej łagodnie popychać w przepaść. Prawdziwa przyjaźń jest cierpką, pochlebstwem się brzydzi, a płaszczeniem się pogardza. Sądzi ona, że ci robi zaszczyt, gdy mówi: Nie masz racyi! Cóż dziś robią ludzie z takich przyjaciół? Robią sobie nieprzyjaciół.

Ojciec chodził wielkimi krokami, zaledwie się powstrzymując. Ja zaś, czułem potrzebę ulżenia mej duszy. Zdawało mi się, że odżywam. Mówiłem dalej:

— Obojętność! oto przerażający symptom tego okropnego przesilenia. Każdy jest wesoły, wypogodzony, każdy mówi: Używajmy! Ale każdy zakopuje swe złoto w banku francuskim. I wszyscy spoglądają na siebie, czekają sami nie wiedzą czego. To też, nie tylko nie mamy czystości, ale nie mamy nawet męzkości w obyczajach. Męzkość polega nie tylko na tem, by śmiało patrzeć w oczy śmierci na polu bitwy; wszystkie narody mają taką męzkość, nawet najbardziej zepsute! Męzkość polega na tem, aby każdy dzień, całe życie podzielić na dwie części i jedną z nich poświęcić rodzinie, drugą społeczności. Być może, iż to nie jest zabawne, ale tylko przy tym warunku można stać się i pozostać narodem. Żaden naród nie ma prawa zrzekać się swego przeznaczenia. Jeżeli abdykuje, to jest występny, krzywdzi przeszłe pokolenia. Trzeba by ciągle rządził się, urządzał, sam czuwał nad swymi interesami, jak nad swoim honorem; aby nie można było, naprzykład, wciągnąć go, mimo jego woli, w jakieś odległe wyprawy, ani ze skarbu jego wydać, choćby jeden grosz bez tego, by nie wiedział na co ten grosz użyto. Ale, aby dojść do tego rezultatu, jakież to góry dźwignąć potrzeba! Dwie góry ojcze; trzeba samemu odnowić się i zażądać wolności, a potem wszystko wprawić w zgodny ruch. Ludzie myślący o zdobyciu trwałej wolności, bez oczyszczenia naszych obyczajów, to szaleńcy! Ludzie, myślący o poprawieniu naszych obyczajów, bez przywrócenia nam wolności — to ślepi. Jakie narody mają obyczaje? Narody wolne! A jakie narody są bez obyczajów? Narody ujarzmione. A zatem wszystko jest do przerobienia w starej budowie społecznej. Nie używa się szczątków dorożki do zbudowania lokomotywy. Ani też nikt nie rozpocznie budowy lokomotywy, nie widząc szyn, po których ma się toczyć! Od czegóż zacząć? — zapytasz ojcze. Ja ci odpowiem: od wolności. Jedna tylko wolność może odrodzić narodowe obyczaje!

— Ależ do kroćset! — przerwał mi ojciec. — Ależ wolność te ludy zdobyły! Od ośmdziesięciu lat wiodą one spór o to! Wydzierają im ją, ale zawsze pozostały im jeszcze w ręku szmaty tej wolności! Wierz mi! Możemy uważać ją za nabytą. Teraz nie jest to już kwestyą lat, ale kwestyą dni... godzin. O wszystkiem możesz zwątpić mój synu! ale nie wątp nigdy o własnym kraju!

W tej chwili stary kapitan wyrósł w moich oczach, o sto łokci. Rzuciłem mu się w objęcia mówiąc:

— O mój ojcze! jakże sprawdzają się na tobie słowa pewnego dowcipnego autora, który powiedział: Teraz niema innych młodych ludzi, prócz starych!

— Nie mój synu! Twój dowcipny autor powiedział niedorzeczność! Wszystko co żyje, jest młode, tylko umarli są starzy. Posłuchaj! Masz naukę, to jest doświadczenie. Pracuj nad przerobieniem naszych obyczajów. Zrazu słychać będzie tylko jeden twój głos, później inni staną się jego echem. Mówiłeś tylko co o górach. No! góra Cenis, na przykład, jest dość wielką, a mimo to przebito ją na wylot. A by ją przebić, trzeba było przecież, by ktoś pierwszy ruszył łopatą. Bądź tym pierwszym, to się nie zapomni!

Ale ja, zrazu uniesiony takim zapałem, usłyszawszy to, począłem się cofać.

— Niestety! Ojcze — rzekłem — przed trzema laty mogłem być takim, dziś to już nie możliwe! Z jakiem czołem syn twój dziś będzie mówił o cnocie.

— Zawsześ zanadto skrupulatny, boś zanadto dumny — rzekł ojciec. Czy Henryk IV. był mężczyzną? Mdlał gdy po raz pierwszy był w ogniu. Czy święty Augustyn miał prawo karcić obyczaje? Jakież to wprzód były obyczaje jego? Nie jest to hipokryzyą, nie jest nawet rzeczą bezużyteczną, gdy kto chce nałożyć wędzidło na cudze namiętności, chociaż sam im ulegał. W takim razie mówi o tem co zna. Żołnierz, opowiadający o wyprawie, wywiera szczególne wrażenie na słuchaczach, gdy może im powiedzieć:

— „Byłem tam!".

LXXXVII.

Dość było tej dyskusyi, bym się opamiętał i przyszedł do siebie.

Miałem nakoniec cel! a przedewszystkiem miałem zajęcie!

Nie będę tu mówić o moich wykładach w Nantes. Ale pochlebiam sobie i sądzę, że nie popełniam tem nieskromności, gdy powiem, że wykłady te stały na wysokości umysłów moich drogich Bretończyków. Nadmienić tu także muszę dla jakich przyczyn tak się zarządziłem, iż tylko kobiety były memi słuchaczkami. Oto dlatego, iż najgłębiej jestem przekonany, że kobiety robią z nas wszystko to, czem jesteśmy. Gdy będziemy mieli prawdziwe kobiety, będziemy mieli prawdziwych obywateli.

Ale jakaż to radość! Jakie szczęście, gdym doszedł do tego, iż wygładziłem z mej pamięci wspomnienie hrabiny! Mogłem przeżyć dwa miesiące nie więcej myśląc o niej, jak się myśli o śnie, o drobnych wypadkach dziennych. Każdy raz, jak tylko ją sobie przypomniałem, usuwałem to przypomnienie.

Niestety! zawcześnie cieszyłem się zwycięstwem.

Pewnego dnia, wyszedłszy z domu, spotkałem kogoś co mnie szukał. Ten ktoś, był to dawny mój kolega szkolny, baron Montesart. Przejeżdżając przez Nantes do Saint-Naraire, gdzie miał wsiąść na statek, gdyż udawał się do Ameryki — chciał zobaczyć się ze mną i pomówić o przeszłości. Nie mogłem wymódz tego na sobie, by zacząć mówić z nim o hrabinie Chalis. Ale zapytałem co się dzieje z dziećmi.

— Niestety! — odrzekł baron. — Biedne chłopcy!... Czyż nie wiesz o tem? Nie mają już matki!

Krzyknąłem okropnie.

— Jakto? umarła? Boże wielki!

— Nie mówię, że umarła — odrzekł baron. Ale bodaj czy dla niej samej, jak i dla innych, nie byłoby to pożądańszem.

LXXXVIII.

Byliśmy o dwadzieścia kroków od mego pomieszkania. Zaciągnąłem barona do siebie, zaprowadziłem do mego pokoju, a gdyśmy się tam znaleźli we dwóch tylko, zamknąłem drzwi na klucz i powiedziałem!

— Zaklinam cię, opowiedz mi wszystko.

Baron nie ukrył przedemną nic z tego co sam wiedział i żaden szczegół jego opowiadania nie może ulegać wątpliwości, gdyż wyjaśnienia, udzielone mu przez hrabiego Chalis, zostały następnie stwierdzone przez Gretchen.

Zdaje się, że po moim odjeździe, lub wyraźniej powiedziawszy, po mojej ucieczce, powstała nowa kłótnia między księciem Titiane a hrabiną. Ta ostatnia, opanowana znowu wyrzutami sumienia z powodu życia jakie wiodła, chciała do mnie pisać, jechać za mną. Nieszczęśliwa kobieta widziała tak jak mi to sama mówiła niegdyś, jedyną ucieczkę w naszych stosunkach. Stosunki te były zdrożne, ale zarazem były przynajmniej osłonięte pewną przyzwoitością, i to właśnie było przyczyną, iż znosiła mnie przy sobie tak długo, pomimo upokorzenia, jakiego doznawała, słuchając nieskończonych moich wyrzutów. Mówiła także o wyjeździe swym do męża. Ale na nic się nie mogła ostatecznie zdecydować.

Na nieszczęście książę znalazł sposobność zobaczenia się z nią w tych czasach, kiedy się wahała co ma począć. A gdy nikt taki nie znalazł się blisko, by ją wyrwać z moralnego upadku, po tygodniu walki, i niespokojności,

hrabina znowu wpadła zupełnie w moc księcia Titiane.

Wtedy, w ciągu trzech miesięcy, istnienie tej kobiety, którą znałem w Aix tak dbałą o swą reputacyę, stało się opłakanym szeregiem bezładnych czynów. W domu jej grano, przegrywano ogromne sumy. Jeden niedorostek stracił tam wszystko co miał i zmuszony był zaciągnąć się do wojska na prostego żołnierza, gdyż nie miał z czego żyć.

Co zaś było najwięcej oburzającem, to, że książę, w ciągu trzech miesięcy, więcej niż dziesięć razy woził panią Chalis do Florencyi.

Wkrótce też poczęto przebąkiwać o tem. Zrazu, kilka tylko osób szeptało między sobą, potem wiadomość ta zaczęła krążyć z mnóstwem komentarzy, w kółku bliższych znajomych. A każdy, kto ją opowiadał, dodawał głośno, że niczemu nie wierzy. „Tego byłoby zawiele — mówiono — bardzo mi żal biednej hrabiny, którą tak czernią".

Niektórym przyszło na myśl wybadać Florencyę; ale ta była zanadto zręczną, i trzymała się mocno. Gdy jej wyjawiono co się rozgłasza, wybuchnęła śmiechem; oświadczyła z ironią, że nie było nad to nic prawdziwszego, że pochlebiało jej to, biednej dziewczynie, córce stolarza, że przyjmuje u siebie w poufnem kółku kobietę wyższego towarzystwa, wielką damę. Taka sprytna odpowiedź zbiła z tropu pytających. W końcu przestano mówić o tem, albo gdy mówiono, to jak o rzeczy, w której nie ma nic nadzwyczajnego. Mówiono: „Co chcecie! W teraźniejszych czasach tyle jest punktów zetknięcia między dwoma obozami. Wszędzie znajdują się razem. Że tam zdarzyło się to o jeden raz więcej — to cóż stąd?". Tym sposobem przyzwyczajano się do tej myśli, ale na hrabinie pozostała plama. Sama ona nic o tem nie wiedziała i wiodła dalej ten sam tryb życia.

Wtem niespodzianie przybył do Paryża, hrabia Chalis.

* * *

Przybył w nocy, w najgłębszej tajemnicy i stanął w małym hotelu, na wyspie w Saint Louis.

List go sprowadził. Kto do niego ten list napisał? Gretchen? Bardzo być może. Dziewczyna ta wiedziała o wszystkiem, co się działo u hrabiny; a doszła już do tego, że pogardzała swą panią i nienawidziła ją gorąco. Tylko dzieci, które ubóstwiała, zatrzymywały ją w tym domu. Jeżeli mnie się nie zwierzyła, gdy widząc ją smutną i zaniepokojoną, wypytywałem ją ciągle, to pewnie dlatego, iż obawiała się narażać moje życie, wiedząc, że książę raz już ranił mię w pojedynku. Może wahała się długo nim się zdecydowała zdradzić swoją panią i tylko nadmiar znikczemnienia tej ostatniej zniewolił ją do tego.

Baron Montessart utrzymywał, że hrabia po powrocie swym do Paryża, widywał się potajemnie z Gretchen.

Hrabia ściśle ukrywał się przez cały dzień, wychodził tylko wieczorami, dobrał sobie agentów bardzo zręcznych, wydawał ogromne pieniądze. W ośm dni po swojem przybyciu znał już wszystkie szczegóły szkaradnego upadku swej żony.

Pewnego wieczora zjawił się u barona Montessart już bardzo późno. Był nadzwyczaj zmieniony, „zdawał się mieć sto lat" mówił mój dawny kolega.

Hrabia zaczął od żądania, by wszystko to co powie, pozostało w tajemnicy. Potem oświadczył, że jeżeli wybrał przed wszystkimi innymi barona i mianowicie od niego zażądał pewnej usługi, to jedynie dla tego, że ze wszystkich osób, z któremi pozostawał w stosunkach, baron wydawał mu się najsympatyczniejszym i najgodniejszym zaufania. W końcu opowiedział wszystko o czem się zdołał dowiedzieć.

Baron nie mógł wierzyć swoim oczom.

— Zapewne przychodzisz pan żądać odemnie, bym był jego sekundantem? zapytał.

Nie — odpowiedział hrabia smutno. — Pojedynek to rozgłos. Nie chcę rozgłosu.

— Jeżeli tak, to nie widzę...

— Oto jak się rzecz ma, — przerwał mu hrabia. — Dowiedziawszy się o prawdzie, zrazu powiedziałem sobie: wobec tak strasznego spodlenia, co począć?.. Upaść na duchu? Nigdy! Zamknąć oczy? O! za nic! Zemścić się? Tak. Ale zbrodnia taka, nie może być karaną sposobem zwyczajnym. Zatem, żadnego pojedynku! żadnego procesu! Kara, jaką mi doradziło moje sumienie, nastąpi za parę godzin, dzisiejszej nocy. Jaką ona będzie, tego nie mogę panu wyjawić. Pojmiesz pan wszakże, iż, chociaż powziąłem wszelkie możliwe ostrożności, zawsze narażam się na niebezpieczeństwo. Dlatego przyszedłem do pana. Gdybyś pan się dowiedział przypadkiem jutro, że zostałem zabity, daj mi słowo uczciwego człowieka, że wręczysz ten list prokuratorowi. Bądź pan spokojny! Zabezpiecza on przyszłość moich dzieci, ale nie naraża bynajmniej ich matki. Opowiadam w nim tylko, jak się rzeczy mają i żądam, by pani Chalis nie była opiekunką moich dzieci. Oto wszystko. Zresztą weź pan ten list i przeczytaj go.

Baron przeczytał, a potem przyrzekł zrobić to czego żądano. Nie pozwolił sobie żadnych uwag, pojmując dobrze, iż te byłyby zbyteczne.

Wtedy hrabia odszedł. Mówił, że mu spieszno, bo się już spóźnił.

Jednak po jego odejściu, baron się zaniepokoił. Nikt w jego położeniu nie miałby dość zimnej krwi, by czekać do jutra. Nie zdając sobie sprawy z tego co robi, ale w każdym razie chcąc, o ile to możebne, zapobiedz jakiemu nieszczęściu, wyszedł, wsiadł do powozu, i pojechał na ulicę Saint-Florentin, do księcia Titiane... nie zastał tam nikogo, kazał się zawieźć do pałacu Chalis... także nikogo. Wtedy udał się do Florencyi.

Biła druga godzina, gdy tam przybył.

* * *

U „pięknej wampirki" musiało wydarzyć się coś bardzo ważnego. W bramie kilku ludzi rozprawiało głośno, w dziedzińcu stał fiakier.

Idąc po schodach, baron spotkał policyantów, wynoszących trupa.

Przybliżył się — i w zalanej krwią twarzy, poznał rysy księcia Titiane.

Powiedziano mu, że dostał apopleksyi. A potem dodano:

— Zanosimy go do domu.

I trupa złożono w fiakrze.

Baron zadrżał, przypomniawszy sobie słowa hrabiego i ujrzawszy tę twarz purpurową.

Poszedł dalej. W przedpokoju nie zastał żywej duszy. Drzwi od apartamentów były otwarte. Wszedł.

Dziwne na nim wrażenie, jak mi opowiadał, sprawił widok jadalnego pokoju, w którym kandelabry świeciły dla nikogo, a na stole znajdowały się szczątki wieczerzy, kieliszki i butelki szampana.

Szybko przeszedł kilka pokoi. Wszędzie panował nieład, ale nie spotkał nikogo. Idąc wszakże dalej, aż ku sypialnemu pokojowi, usłyszał za drzwiami jęki i krzyki. Florencya w silnym napadzie spazmów wiła się tam na kanapie.

Ujrzawszy barona, zerwała się. Potem rzuciła się mu w objęcia i znowu poczęła krzyczeć i łkać, zalewając się łzami.

* * *

Oto co się stało.

Dość było dla hrabiego Chalis wydać grubą sumę pieniędzy, by stać się samowładnym panem całego domu Florencyi.

Przyszedł on tam o pierwszej godzinie w nocy, tylnemi drzwiami. Zaczął od tego, że trzem dziewczętom służącym kazał pójść bezzwłocznie precz, i nie wracać choćby słyszały największy hałas.

Dziewczęta były posłuszne.

Właśnie tylko co wstano od wieczerzy.

Hrabia nie zatrzymał się ani w jadalnym pokoju, ani w salonie. Poszedł prosto do buduaru.

Drzwi były zamknięte, ale hrabia lekko odsunął zasuwki i obie połowy otworzyły się od razu.

Można sobie wyobrazić co uczuć musiał ten uczciwy człowiek, mąż, ten ojciec, gdy ujrzał swoją żonę siedzącą między tym nędznikiem, księciem, a Florencyą! Niezawodnie w tej chwili oburzenie przemogło wszelkie inne uczucia. Nie spojrzał nawet na kobiety, które ujrzawszy go, zerwały się i stały w osłupieniu. Zrobił im tylko znak i, posłuszne temu, wyszły.

Mężczyzna był jeszcze więcej osłupiały. Hrabia, nie rzekłszy ani słowa, pochwycił go obiema rękami za szyję. Książę nie długo się pasował.

Gdy padł bez ducha na podłogę, hrabia wyszedł z buduaru.

Zastał dwie kobiety w sypialnym pokoju. Położył na komodzie paczkę banknotów, było tam sto tysięcy franków; potem spojrzawszy na Florencyę, powiedział:

— Jesteś pani zapłacona!

Następnie, wziąwszy swą żonę za rękę, poprowadził ją, nie mówiąc ani słowa, do własnego jej powozu. Przybywszy do domu, nie powiedział również ani słowa — zaprowadził ją do sypialni i zamknął na klucz.

* * *

Gdy nadszedł dzień, hrabia zjawił się w sypialni, żona jego wcale nie spała. Ujrzawszy męża, wstała z krzesła, na którem siedziała.

— Popełniłaś pani — rzekł jej hrabia — takie czyny, iż żadną miarą nie mogę widzieć w niej kobiety występnej. Pani nie jesteś występną! pani jesteś chorą! Umieszczę panią zatem w szpitalu waryatów, gdzie pozostaniesz do końca życia...

Jak powiedział — tak się stało. Hrabina zrazu chciała się opierać, ale mąż pozostawił jej do wyboru; albo tę ostateczność, albo skandal rozprawy i sądu w policyi poprawczej.

Zgodziła się na pierwsze.

Tego samego dnia odwieziono ją do zakładu dra Blanche. Wszyscy myślą, że ma pomięszanie zmysłów.

Tak też jest w samej istocie.

* * *

Wskutek tego opowiadania, przez ośm dni nie byłem w stanie myśleć o czemkolwiek. Byłem tak nieszczęśliwy z tego wszystkiego o czem się dowiedziałem, iż gdyby można było umrzeć z boleści, to umarłbym niezawodnie.

I znowu ojciec dopomógł mi do opamiętania się. Smutny, z wielkim ciężarem na sumieniu, nędznie wegetowałem, jedynie pocieszając się myślą, że już chyba nic okrutniejszego zdarzyć mi się już nie może!

Byłem w błędzie.

* * *

Przed miesiącem otrzymałem list od hrabiego Chalis, który tu przepisuję dosłownie:

„Gdym pana prosił, byś śledził kroki mej żony, znałem stosunki, jakie istniały między nią, a panem.

Wykryłem panu powody naszego rozłączenia się w tym jedynie celu, by go oświecić co do charakteru tej kobiety.

I zażądałem od pana, byś ją szpiegował, by tym sposobem ukarać sumienie pańskie zasłużonymi wyrzutami.

Powody, jakie wówczas istniały i które mnie zniewalały do ukrywania wszystkich zdrożnych postępków mojej żony — dziś już nie istnieją.

Moi dwaj synowie nie żyją.

Co do mnie... suchoty nie oszczędzają nikogo... za kilkanaście dni i mnie nie będzie na świecie.

Dawniej oszczędzałem pana dlatego, że po mimo wszystko, widziałem w nim uczciwego człowieka. Teraz daj pan dowód, żem się nie mylił.

Nic nie osłaniając i nie opuszczając, opiszesz pan i ogłosisz drukiem wszystko co wiesz o hrabinie Chalis. Będzie to pańską karą. A jeżeli, zastanowiwszy się nad tem co ja zrobiłem, którakolwiek z takich kobiet, co to nie są ani żonami, ani matkami, ani nawet kobietami, powstrzyma się, dopóki czas, od szaleństw, to przynajmniej pan i ja zrobimy coś pożytecznego; ja skazując pana byś był wykonawcą wyroku nad swą kochanką, a pan dopomagając mi do ukarania samego siebie".

KONIEC.

Kronika tygodniowa.

Miesiąc maj, który przy Boskiej pomocy rozpoczęliśmy, uważany bywa przez wielu za najkrótszy miesiąc w roku, a to z tego powodu, ponieważ nazwa jego składa się tylko z trzech liter, choć liczy kalendarzowo dni trzydzieści jeden. Poeci uważają go za miesiąc miłości, smakosze za okres rzadkiewek i bryndzy majowej, która jak rok długi towarzyszy inteligentom pracującym umysłowo. Chwalą sobie go wszyscy, żyjący ze stałych miesięcznych dochodów, a czujący potrzebę wytchnienia po ciężkiej pracy, bo na każdy tydzień przypada przeciętnie po dwa święta, a zaczyna je szczęśliwie międzynarodowe święto pracy, czczonej próżniactwem, a przypadające na dzień pierwszego maja. Za niem idzie święto narodowe w dniu trzeciego maja, piątego niedziela, ósmego krakowskie święto, jako dzień imienin św. Stanisława, potem Wniebowstąpienie i tak dalej aż do Bożego Ciała. Zbytnio nikt się zatem nie zmęczy, mając tyle urzędowego wypoczynku i z tego punktu zapatrywania wychodząc, nie mielibyśmy nic przeciwko temu, aby uroczystość św Stanisława połączono z dniem trzeciego maja, jak nam to sygnalizują z Warszawy, ale krakowskie tradycye każą się temu sprzeciwić. Warszawa obdarzyła nas w kwietniu świętem Zwiastowania, w maju chce nas pozbawić święta, z którem się Kraków zżył i jakoś dziwnie wyobrażałby sobie miesiąc maj bez niego.

Przyroda cała, choćby nie chciała, jest majowo usposobioną, ludzie również, a odbija się to niekorzystnie przedewszystkiem na polityce i dlatego to tak trudno ulepić ową większość sejmową prawicowo-piastowską, która już tydzień temu miała oglądać światło dzienne, a do końca kwietnia nie została jeszcze zrealizowaną. Zbliża się wprawdzie okres odrywania się gór lodowych od bieguna północnego i ich podróż na południe, co się przyczynia do obniżenia temperatury w Europie, nie powinno jednak wpływać ujemnie na oziębienie stosunków między obu przyszłymi wspólnikami. W grę wchodzi tu raczej reforma rolna, bo chadecya decyduje się na zbyt małe ustępstwa, a jej członkowie, należący do grupy większych agraryuszy, postanowi'i raczej opuścić szeregi swego stronnictwa, aniżeli przyjąć postulaty ludowców, którzy na pierwszem miejscu stawiają przeprowadzenie reform rolnych w duchu jak największych korzyści dla ludności małorolnej i bezrolnej, choćby nawet ze szkodą dla ogółu.

O ten szkopuł rozbijają się też wszelkie dotychczasowe rokowania, rozpoczęte w Krakowie a przeniesione następnie do Warszawy, w łonie samego Piasta kipi także i zanosi się na rozłam w tym obozie. Większość jest wprawdzie za projektem Witosa, mniejszość Dąbskiego jest jednak tak liczna, iż w razie ewentualnego rozłamu i jej secesyi, klub Piastowców utraciłby dotychczasowe swe znaczenie, a proponowana większość z chadecyą, skróconą o poznańskich agraryuszy, stałaby się bardzo problematyczną.

Zdawało się, że konsolidacya stronnictw, wychodzących z zasady prawno-państwowości, nie powinna była natrafiać na tyle trudności, pokazuje się przecież, że interesy własne poszczególnych stronnictw w grę wchodzących są poważniej traktowane, niż, by miały ustąpić ogólnemu, za jaki uznano konieczność utworzenia większości sejmowej, na której mógłby się oprzeć rząd, mający pretensye do rządzenia, a nie pozwalający się wodzić za nos pierwszemu lepszemu z pośród tych, którym zależy na tem, aby Polska była w samej rzeczy państwem sezonowem. Grupy lewicowe i mniejszości narodowe przyjęły też z żywem niezadowoleniem wiadomość o proponowanej konsolidacyi prawicy z Piastem, gdyż kończyła się w ten sposób rola, jaką zwłaszcza te ostatnie odgrywały dotąd w Sejmie, stanowiąc języczek u wagi, przechylający się w tę stronę, w którą się im podobało. Jak na tem wychodziły interesy ogólnopaństwowe, widział każdy, kto bacznie obserwował bacznie bieg wypadków, rozgrywających się na terenie warszawskim, nie dziw więc, że z żywem zadowoleniem przyjęto do wiadomości, iż tworzy się nareszcie większość, choćby nawet tak jeszcze niepewna, jak zapowiedziana. Zrzedły też miny panów posłów z mniejszości narodowych, dotąd tak pewnych siebie, natomiast nie jest wykluczonym nowy kompromis, o jakim na razie jedynie przebąkują, a który świadczący niezbicie, że i w gronie mniejszości narodowych zanosi się na pewne przegrupowanie i że część jego wejdzie ewentualnie w skład przyszłej większości na wypadek wyłomu, uczynionego w niej przez Poznańczyków i zwolenników Dąbskiego.

Wobec kłopotów, -akich nastręczyło tworzenie większości, odpadła wątpliwość, jakiego użyć środka, aby dotychczasowemu rządowi dać do zrozumienia, że nadszedł czas podania się do dymisyi, z chwilą bowiem utworzenia się większości u steru powinien znaleźć się gabinet, z niej wyłoniony. Wystarczyłoby wprawdzie wyrażenie przy pierwszej lepszej sposobności braku zaufania, z czego rząd musiałby wyciągnąć konsenkwencye, ale gabinetowi Sikorskiego, który spełniał swe obowiązki wcale poprawnie i to w czasach bardzo ciężkich, chciano oszczędzić tej pigułki. Na razie rzecz jest w zawieszeniu,' dopóki bowiem większość nie stanie na silnych nogach, o tworzeniu się nowego rządu, na niej opartego, mowy być nie może.

Ta część mniejszości narodowych, czy wyznaniowych, która wejdzie w skład przyszłej większości, nie uczyni tego z pewnością ze względów ideowych, bez realnych dla siebie korzyści, czyli, że gdzie dwu się bije, a choćby tylko kłóci, tam trzeci korzysta.

Ta pierwsza sprawa, odłożona z poprzedniego tygodnia, nic zatem nie straciła, otrzymując tak zwanego „szybera“, w chwili, gdy to piszemy, wiadomo tylko tyle, że Witos i jego projekt zdobyli w klubie Piastowców większość, a także i dwa kluby prawicowe aprobowały jednomyślnie starania swych prezydyów w sprawie utworzenia sejmowej większości, rokowania jednak ciągną się w dalszym ciągu, a właściwie się przeciągają, bo co chwila wyłazi jakieś nowe szydło z worka i dziurę trzeba łatać, a szydło usuwać.

Także i druga sprawa, t. j. bomba przed domem rektora uniwersytetu, Natansona, przez cały tydzień nie posunęła się ani kroku naprzód. Z urzędowego komunikatu dowiedzieliśmy się tylko tyle, że w samej rzeczy ktoś coś podłożył i to coś wystrzeliło, robiąc dziurę w drzwiach, ale kto był sprawcą domniemanym zamachu i jakie były jego motywy, to pytanie pozostawiono rozstrzygnięciu własnej domyślności każdego. Wyleciały szyby w kilku sąsiednich kamienicach, czy zaś w następstwie wyleci z posady jaki dygnitarz, mający na pieczy bezpieczeństwo publiczne, to dopiero przyszłość pokaże, a na wynik trzeba będzie długo czekać, gdyż nasze władze bezpieczeństwa i porządku publicznego zorganizowane są na sposób angielski i dlatego nie można się dziwić, że odznaczają się prawdziwie angielską flegmą, przynoszącą im prawdziwy zaszczyt w dzisiejszych gorączkowych czasach, gdy cały świat żyje tylko nerwami.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wyznaczyło milion marek nagrody za wykrycie sprawców zamachu, nie należy się jednak spodziewać, aby tenże zgłosił się dobrowolnie, zachęcony wysokością wynagrodzenia, bo i cóż dzisiaj wart jest milion marek?... Jeśli zaś nie zgłosi się sam, trudno przypuszczać, aby go wyśledzono, skoro się to dotąd nie stało.

Quot capita, tot sensus!... Ile głów w Krakowie tyle też domysłów, kto podłożył bombę i w jakim celu. Ludzie prześcigają się w wynajdywaniu przypuszczeń, a są one nieraz tak fantastyczne i wzajemnie się wykluczające, że zajmowanie się niemi już się sprzykrzyło, a sprawa bomby schodzi powoli z uwagi ogółu i najprawdopodobniej do tygodnia najdalej pójdzie w zupełną niepamięć. Jedni są zdania, że sprawcami zamachu byli komuniści, inni natomiast twierdzą, że to dzieło narodowych demokratów. Inna wersya łączy ją ze sprawą *numerus clausus* na naszych uniwersytetach, choć w tej sprawie rektor Natanson decydującego głosu nie zabierał. Nie brak także i takich, którzy przypuszczają, że to zemsta bojówki niemieckiej za nadanie jenerałowi Le Rondowi honorowego doktoratu prawa przez krakowski Uniwersytet. Z innych pobudek, jakie mogły skłonić kogoś do podobnio hucznej owacyi, choć nie wiadomo na czyją cześć, gdyż łatwo mogła była być skierowaną pod adresem mieszkającego obok prezydenta miasta Krakowa, najbardziej jeszcze do przekonania ogółu przemawia hipoteza, że było to dzieło krakowskich szklarzy, narzekających na zastój w swym przemyśle i starających się wszelkiemi siłami o jego ożywienie.

W każdym razie zrobiłby dobrze i sobie i Krakowowi autor zamachu, gdyby się zgłosił dobrowolnie, rozprószyłby bowiem niepewności, dostałby milion gotówką, a nie naraziłby się na zbyt ciężką odpowiedzialność, choćby bowiem został nawet i skazany na karę więzienną, mógłby stamtąd albo uciec, albo otrzymać urlop, co jest teraz w modzie. A Krakowianie wówczas spaliby spokojnie, bo dziś na niejednym drży ze strachu skóra, gdy mu przyjdzie na myśl owo mądre zdanie filozofa: „Co dziś tobie, jutro mnie!“ A takich, których bomba przeraża u nas, jak zresztą i wszędzie, nie brak, bo i któż dzisiaj nie trudni się pas kiem?... Chyba taki, który zrezygnował już ze wszelkich przyjemności życia i nie pragnie sobie go urozmaicić, nie mając do tego uzdolnienia lub sposobności, ewentualnie warunków aby takie urozmaicenie przeprowadzić, choćby nawet z krzywdą i szkodą innych. A jeśli „mściciele“ mogli w Łodzi grozić terrorem tamtejszym paskarzom, mogą tak samo postąpić i krakowscy, przerażenie zatem wśród naszych paskarzy, li chwiarzy i waluciarzy jest zupełnie uzasadnione. Jeśli się zaś zważy, że niema domu w mieście, w którymby bodaj jeden taki ananas nie mieszkał, perpektywa dla reszty Bogu ducha winnych obywateli niezbyt ponętna, ani się oglądnie ten lub ów, a obudzi się pewnego poranka nieboszczykiem, który wyleciał w w powietrze, choć na to zupełnie nie zasłużył.

Gdy tak jedni lecą w górę, inni znowu spadają na dół, co dotyczy zwłaszcza tych, którzy idąc za postępem czasu, używają przejażdżek drogą powietrzną.

Dotyczy to trzeciej sprawy, odłożonej z poprzedniego tygodnia, t.j katastrofy samolotowej, której widownią był Kraków w ubiegłym miesiącu. I ona przez odłożenie jej na później nic nie ucierpiała, gdyż dotąd wiemy akurat tyle, ile wiedzieliśmy w dniu wypadku, t. j., że się ma tu do czynienia z *vis major* wobec której wszelkie ziemskie potęgi są bezsilne.

Jeśli się zaś doda do owej *vis major*, że nasza eskadra lotnicza używa aparatów, zakupionych przez nasz rząd z włoskiego demobilu, łatwo zrozumieć, iż nieszczęśliwe wypadki mogą się przydarzać, bo chyba rząd włoski nie sprzedał tego, z czego jeszcze mógł korzystać. Kto zaś winę ponosi, czy ci, którzy kupili bezwartościowy materyał, czy inni, którzy pozwolili mu się zepsuć w drodze, (przymusowy dłuższy postój w Czechach), czy też wreszcie kto inny, to może wykazało lub wykaże śledztwo, ale ogół nigdy się o tem nie dowie. Na razie odnieśliśmy z tego jedną korzyść, od kilku tygodni nie szybują ponad miastem samoloty i obywatele chodzą po mieście i kładą się spać bez obawy, że coś podobnie niepożądanego, jak naprzykład samolot ze złamanem skrzydłem może spaść im na głowę, a to do przyjemności nie należy. Dawniej wpadały od czasu do czasu na przechodniów gzymsy odrapanych kamienic, w ostatnich czasach przyłączyły się do tego i samoloty. Największy z tem kłopot, gdzie właściwie należy mieszkać, aby stosunkowo cało wyjść z podobnej nieprzyjemności. Mieszkanie na trzecim piętrze przedstawia oczywiście największe niebezpieczeństwa, bo tam spadający samolot składa swą pierwszą wizytę, ale również niepewnymi życia są i mieszkańcy dalszych piątr, a choćby nawet i piwnicy, nowoczesna bowiem sztuka budowania polega na tem, że, jeżeli dom się wali, to odrazu cały, od dachu poczęwszy, na parterze skończywszy. Całe szczęście, że dom przy ulicy Lubicz, na który spadł samolot, był przedwojenną ruderą, załamał się bowiem tylko strych i górne piętro, reszta jakoś się ostała, nowomodny zaś „drapacz“ byłby z kretesem poszedł w gruzy.

Pozbywszy się zatem zaległości z poprzedniego miesiąca, następną już kronikę będziemy mogli w pełni poświęcić uastrojowi majowemu i wszelkim z nim połączonym przyjemnościom, jak rzodkiewka, młoda cebulka i inne podobne specyały, dostępne dzisiaj tylko wybrańcom a większości z nas znane tylko ze wspomnienia. Pan minister Grabski obiecuje wprawdzie, że złoty polski poprawi sytuacyę, ale prawdopodobnie... w maju, oczywiście nie bieżącego roku.



Z życia naszych Strzelców: Orkiestra Związku Strzeleckiego w Nowym Wiśniczu.

Ze sportu kolarskiego.

(Do illustracyi na str. 4).

Sekcya kolarzy i motorzystów K. S. „Cracovia“ urządziła w niedzielę dnia 16. kwietnia b. r. z okazyi otwarcia sezonu kolarskiego wycieczkę do Wieliczki. Udział w wycieczce wzięło około 60. cyklistów i 12. motorzystów. Wycieczka nadspodziewanie się udała, dzięki inicyatywie członka wydziału p. Albina Jaworskiego, którego pracy Sekcya dużo już zawdzięcza. W wycieczce wzięły udział 4. automobile, a to prezesa honorowego Sekcyi kolarskiej K. S. „Cracovia“ Mieczysława hr. Ponińskiego i prezesa inż. Ludwika Hubickiego.

Sekcya kolarska K. S. „Cracovia“, chcąc nawiązać kontakt z cyklistami i nie należącymi do Sekcyi, do wycieczki tej dopuściła wszystkich niestowarzyszonych, a obecnie zawiadamia za naszem pośrednictwem wszystkich, którzy brali udział w wycieczce, że chcąc zostać członkiem Sekcyi kolarskiej K. S. „Cracovia“ należy wypełnić deklaracyę przystąpienia, po które należy się zgłosić u sekretarza Z. Garzyńskiego (Sławkowska 6.). Tamże są do nabycia fotografie z wycieczki, z których czysty dochód przeznacza się na budowę toru kolarskiego. Tor ten zostanie naprawiony na wzór torów zagranicznych i oddany z dniem 1. maja do użytku publiczności za małą opłatą.

W skład Wydziału sekcyi po ostatniem Walnem Zgromadzeniu wchodzą: Prezes honorowy Mieczysław hr. Poniński, prezes inż. Ludwik Hubicki, wiceprezes konsul węgierski dr. Stefan Rewitzky, skarbnik Tadeusz Sierpiński, kapitan I. Edmund Grzywiński, kapitan II. Roman Stadnicki, kapitan turystyczny Franciszek Lenartowicz. Gospodarzami są: Bronisław Skarda i Albin Jaworski, sekretarz Z. Garzyński. Wydziałowi: Wilhelm Ripper, inż. A. Jakóbek, inż. Stanisław Senisson.

Z życia naszych Strzelców.

Szerzeniem zamiłowania do ćwiczeń wojskowych zajmuje się u nas Związek Strzelecki, którego oddziały powstały w tym celu w różnych miejscowościach kraju. Przed kilku miesiącami powstał taki oddział w Nowym Wiśniczu, założony przez b. Legionistów. Dzięki pracy i staraniom komendanta dra Piątkowskiego oddział wiśnicki rozwija się doskonale, rokując na przyszłość jaknajlepsze nadzieje.



Z życia naszych Strzelców: Honorowy pluton strzelecki, który pełnił w r. b. straż przy Grobie Chrystusa w parafialnym kościele w Nowym Wiśniczu.

Zamieszczone w niniejszym numerze fotografie przedstawiają orkiestrę Związku Strzeleckiego w Nowym Wiśniczu oraz grupę miejscowych Strzelców.

Pierwsza wycieczka nowego kalifa.

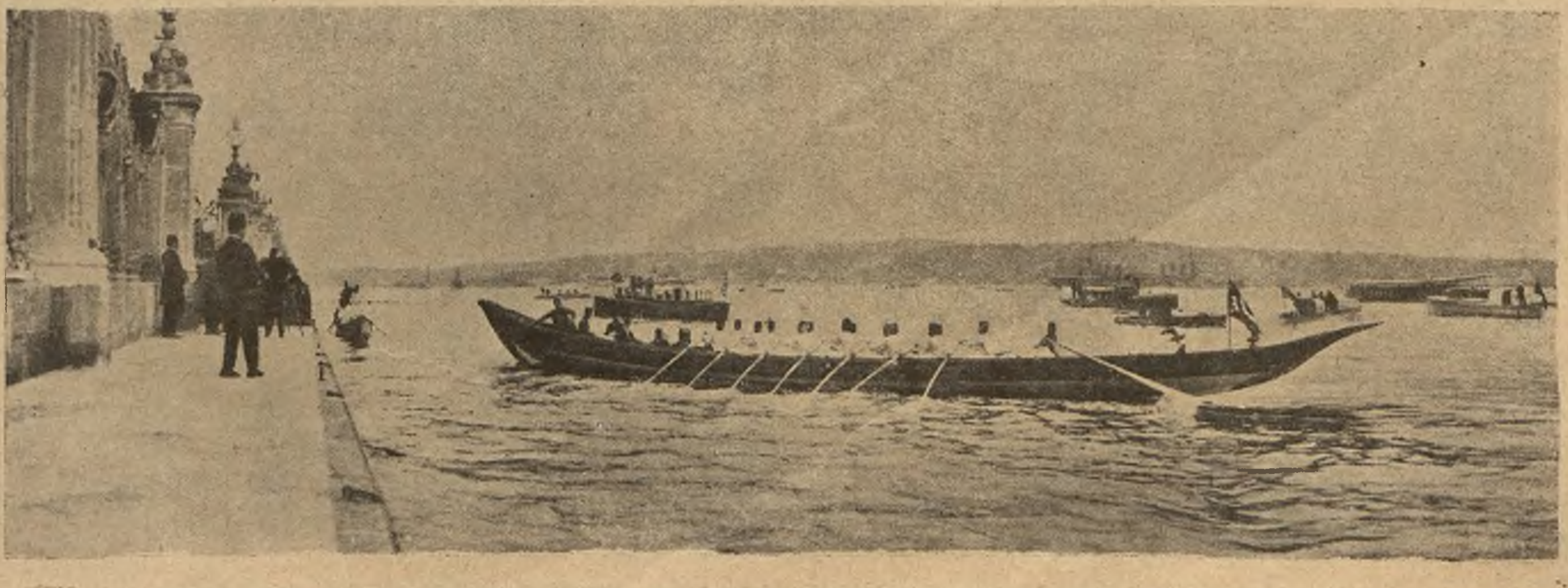
Po raz pierwszy od czasu powołania na godność kalifa, odbył Abdul Medjid w dniu 16. marca b. r. wycieczkę z Konstantynopola do Skutari na brzegu małoazyatyckim, aby wziąć udział w odbywającym się tamże selamliku. Z meczetem Selimiè w Skutari łączą się tradycye rodziny kalifa, którego ojciec, były sułtan Abdul Azis należał do jego fundatorów i dobrodziejów.

Z pałacu swego Dolma Bagcze wyruszył kalif we wspaniałym honorowym kaiku o kilkunastu wiosłach, przechowywanym w Muzeum marynarki na Złotym Rogu. Towarzyszyły inne łodzie, w których zajęli miejsca członkowie jego świty. W porcie Skutari powitały przejeżdżających stacyonowane tamże okręty wojenne mocarstw zagranicznych, między nimi francuski krążownik *Edgar Quinet*. Z przystani, gdzie się odbyło oficyalne przyjęcie, udał się kalif do meczetu, aklamowany przez tłumy wiernych, witające po raz pierwszy u siebie zwierzchnika Islamu.

Zgon ukraińskiego "polityka".

(Do illustracyi na str. 10).

Nazwisko Tymka Starucha, byłego posła do austryackiego parlamentu i galicyjskiego sejmu, cieszyło się w ostatnich latach przedwojennych niebywałym rozgłosem, a to dzięki metodom, jakie stale stosował. Był to jeden z okazów ukraińskich, wyhodowanych w austryacko-niemieckiej oranżeryi, których działalność polegała na szczuciu przeciw wszystkiemu, co polskie. Mógł o sobie śmiało powiedzieć Tymko Staruch, że był jednym z „najgłośniejszych“ posłów ukraińskich, nigdy też głosu swojego nie żałował, ilekroć w parlamencie lub sejmie przyszło do muzykalnej lub wokalnej obstrukcyi.



Pierwsza wycieczka nowego kalifa: Przejazd kalifa Abdul Medjida przez Bosfor w królewskiej łodzi w dniu 16. marca b. r.



Zgon ukraińskiego „polityka“: Ś. p. Tymko Staruch, b. poseł ukraiński do austryackiego parlamentu.

Obecnie donoszą, że w dniu 21. kwietnia b. r. zmarł Tymko Staruch w Brzeżanach, gdzie spędzał ostatnie dni swojego życia, krzepiąc się wspomnieniami swej młodości, którą spędził w szeregach austryackiej c. k. żandarmeryi, aby później wyróść na parlamentarnego borbifaksa.

Ostatnie okazy żubrów
w Polsce.

W Puszczy Białowieskiej uchowały się prawie do ostatnich czasów jedyne w Europie okazy żubrów. Niestety, Niemcy, w czasie okupacyi tego kraju, częściowo wybili je, częściowo zaś wywieźli. Obecnie w Puszczy Białowieskiej prawie, że niema żubrów (podobno kilka tych zwierząt błąka się po lasach), a jedyne dziś okazy żubrów w Polsce żyją w Pszczynie na G. Śląsku. Pochodzą one z Puszczy Białowieskiej, lecz zostały znacznie wytępione. W r. 1914. ogólna liczba żubrów w lasach pszczyńskich wynosiła około 100 sztuk. W czasach wojny światowej, a zwłaszcza podczas powstania na G Śląsku „Grenzschutz“ wybił znaczną ich liczbę, tak, że obecnie ze wspaniałego stada pozostało tylko pięć sztuk. Byłoby wskazanem, aby teraz okazy te otoczono taką opieką, aby je ocalić i rozmnożyć.

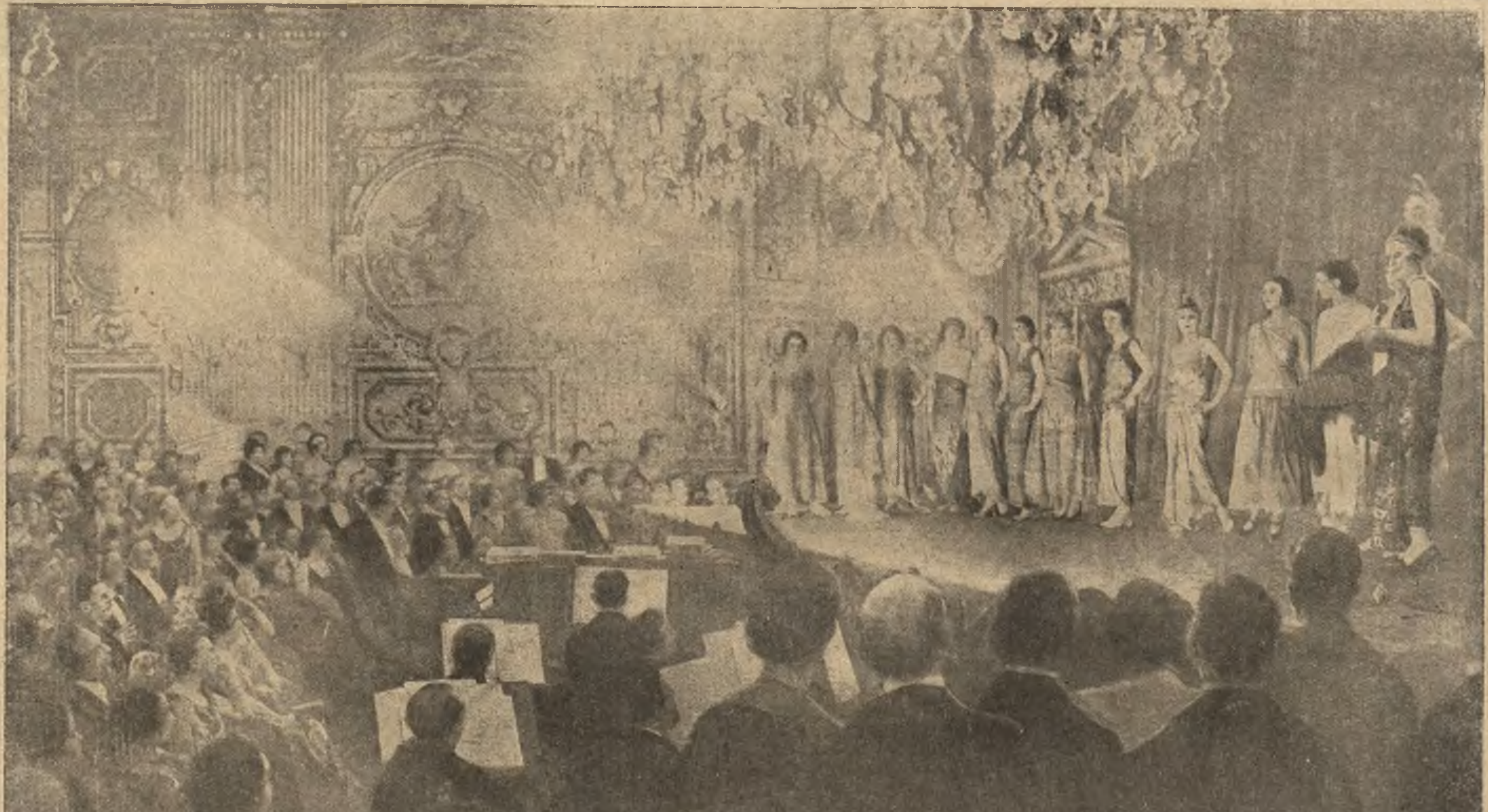


Ostatnie okazy żubrów w Polsce: Żubry w zwierzyńcu pszczyńskim na G. Śląsku.

„Święto jedwabiu“
na dorocznym jarmarku lyońskim.

Lyon, centrum francuskiego przemysłu jedwabniczego, znany jest ze swych dorocznych jarmarków, ściągających do miasta tłumy obcych i swoich. W jarmarku biorą udział przedstawiciele wszystkich gałęzi przemysłu i rękodzieła, główny przecież nacisk kładzie się na jedwabnictwo i to, co z niem w ścisłym związku pozostaje.

Jedną z głównych atrakcyi tegorocznego jarmarku było tak zwane „Święto jedwabiu“, to jest pokaz wspaniałych tualet damskich, najrozmaitszego kroju, urządzony przez Wyższe Kursa Krawieckie z Paryża, a sporządzonych z lyońskiego jedwabiu. Wielka sala ratusza zaroiła się od ciekawych, interesowanych i przedstawicieli władz, z ministrem handlu p. Dior i senatorem p. Herriot na czele. Przed oczyma ich przesuwały się modele, strojne w wykwintne szaty, a były nim urocze Paryżanki, zawodowe modelki, umiejące z wrodzonym wdziękiem reprezentować oczom widzów całą krasę i urok modnej tualety, która na innej postaci nie potrafiłaby zrobić takiego wrażenia. Było to coś nad wyraz oryginalnego, a stanowiło także doskonały sposób reklamy dla wytwórców, a zarazem inicyatorów pokazu. Niezwykle barwny obraz przedstawiała grupa modelek, zgromadzonych na estradzie, publiczność nie wiedziała doprawdy, co bardziej podziwiać, elegańcyę, smak i przepych strojów, czy też miłe twarzyczki i wdzięk pięknych Paryżanek.



Święto jedwabiu“ na dorocznym jarmarku lyońskim: Pokaz strojów jedwabnych w wielkiej sali lyońskiego ratusza.

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Marya Gorajska, artystka teatru „Bagatela“ w Krakowie.



Kazimiera Skalska, artystka teatru „Bagatela“ w Krakowie.



Stacha Włodek (Kraków).

Kult piękna jest jednym z ważniejszych czynników w duchowym rozwoju ludzkości. Jego dziełem jest świat sztuki — artystyczny dorobek wieków. Ale sztuka jest tylko indywidualnem odbiciem i ujęciem piękna w naturze. Piękno to odnajdujemy i podziwiamy we wszystkich zjawiskach i tworach przyrody, a przedewszystkiem u królowej stworzenia — kobiety. Twarz kobieca — ten najwdzięczniejszy temat dla artystów, tworzących poematy malarskie, jest w naturze najbardziej bezpośrednim wyrazem piękna. Tutaj natura idzie w zawody ze sztuką. Dlatego też nie są pozbawione znaczenia artystycznego urządzane we wszystkich krajach i cieszące się ogromnem powodzeniem konkursy piękności dla kobiet. Takie konkursy, urządzone w Krakowie na kilku balach podczas ubiegłego karnawału, wzbudziły duże zainteresowanie, choć były tylko ograniczone do szczupłego grona uczestniczek zabawy. To zachęciło nas do ogłoszenia

KONKURSU NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Janina Łączyńska (Kraków).

Panie pragnące stanąć do tego konkursu zechcą przesłać pod adresem Redakcyi „Nowości Illustrowanych“, Kraków ul. Kazimierza Wielkiego 95. swą **fotografię z własnoręcznym podpisem.** Do fotografii należy dołączyć wypełniony blankiet, który znajduje się na ostatniej stronie naszego pisma. (Fotografie nadesłane przez osoby trzecie nie będą uwzględnione). Nadsyłane fotografie będą oddane do oceny specyalnej komisyi artystycznej, a ta zaopiniuje, które z nich zostaną zamieszczone w „Nowościach Illustrow.„ **w gronie najpiękniejszych kobiet.** Podobizny te będziemy zamieszczać w miarę ich napływania w każdym numerze. Po wyczerpaniu wszystkich nadesłanych fotografii, nastąpi **rozstrzygnięcie konkursu przez głosowanie Czytelników „Nowości Illustrowanych“.** Będą **trzy nagrody** 1) roczna prenumerata „Nowości Illustrowanych“, 2) półroczna i 3) kwartalna. Nadto wszystkie nagrodzone panie otrzymają **artystycznie wykonane dyplomy pamiątkowe.** — Termin głosowania i jego warunki podamy później, obecnie zaś zapraszamy panie do wzięcia udziału w konkursie i nadsyłania nam swych fotografii.

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce

Upoważniam Redakcyę „Nowości Illustrowanych“ do zamieszczenia mojej fotografii w dziale konkursowym

(Własnoręczny podpis): ....

Dokładny adres: Imię i nazwisko (wyraźnie) ....

Miasto (ostatnia stacya pocztowa) ....

Ulica .... Nr. ....

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków, mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się po umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

OGŁOSZENIA

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Rudolf Szenowicz. Klisze własnego zakładu. Druk D. E. Friedleina, pod zarz. L. Gronusia.